

# DEBATE

FUNDACJI IM. STEFANA BATOREGO

Warszawa, listopad 2007

## POLAK W SZAFIE ARTURA ŻMIJEWSKIEGO I OBRAZY SANDOMIERSKIE

ANNA **BIKONT**

LUCYNA **CIASOŃ**

HELENA **DATNER**

KONSTANTY **GEBERT**

AGNIESZKA **GRAFF**

DARIUSZ **KARŁOWICZ**

ANNA **KLIMCZAK**

STANISŁAW **KRAJEWSKI**

ZBIGNIEW **NOSOWSKI**

KRZYSZTOF **PERSAK**

ZUZANNA **RADZIK**

AGNIESZKA **SABOR**

JOANNA **TOKARSKA-BAKIR**

LESZEK **TYBOŃ**

HANNA **WĘGRZYNEK**

ARTUR **ŻMIJEWSKI**

JOLANTA **ŻYNDUL**

## **Polak w szafie Artura Żmijewskiego i obrazy sandomierskie**

W katedrze sandomierskiej i tamtejszym kościele św. Pawła znajdują się XVIII-wieczne obrazy Karola de Prévot przedstawiające Żydów dokonujących tzw. mordu rytualnego. Parę lat temu malowideł sandomierskich dotyczyła ożywiona dyskusja prasowa, której aktywnym uczestnikiem był zmarły niedawno jezuita, ks. Stanisław Musiał (1938–2004). Został on wówczas oskarżony o to, że zabiegając o usunięcie z kościołów obrazów, zasiewa w świadomości sandomierzan ziarna przesądu o krwi, wcześniej tam nieobecne.

Żywotność legend o krwi – a więc i zarzut wobec ojca Musiała – postanowiła zweryfikować grupa badaczy, studentów Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych i kierunku antropologicznego Collegium Civitas. Pod kierunkiem prof. Joanny Tokarskiej-Bakir prowadziła ona na przełomie października i listopada 2005 roku badania terenowe w Sandomierskiem.

Film Artura Żmijewskiego *Polak w szafie* jest zapisem dyskusji grupy badaczy po powrocie z terenu i podjętej przez nich „pracy z obrazem” – pokazuje działania warsztatowe prowadzone przez artystę i studentów w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Uczestnicy tych zajęć, postępując się kopią obrazu, przedstawiali własne propozycje tego, co chcieliby z nim zrobić i co – ich zdaniem – zrobić należy. Część ich działań wychodziła poza mury Centrum Sztuki.

Praca Artura Żmijewskiego po raz pierwszy została pokazana publicznie 4 kwietnia 2007 roku w Fundacji im. Stefana Batorego. Od tej pory film pokazywany był kilkakrotnie (m.in. w Poznaniu i Łodzi) i zawsze wywoływał burzliwe i ważne dyskusje<sup>1</sup>. Podczas pokazu w Fundacji Batorego grono panelistów zaprosiliśmy do rozmowy zatytułowanej *Film Artura Żmijewskiego „Polak w szafie” jako głos w dyskusji o obrazach sandomierskich*. Publikujemy zapis tego spotkania wraz z kilkoma dodatkowymi komentarzami autorstwa jego uczestników.

---

<sup>1</sup> Obszerne fragmenty dyskusji w Fundacji Batorego publikuje Kwartalnik Literacki „Kresy” 2007, nr 4. Na temat *Polaka w szafie* Artura Żmijewskiego i samej dyskusji patrz m.in.: Katarzyna Bojarska, *Oni z Sandomierza, Wy z Jedwabnego, My... O „Polaku w szafie” Artura Żmijewskiego i dyskusji w Fundacji Batorego*, „Obieg”, 24.05.2007, <http://www.obieg.pl/text/07052401.php>; Dorota Jarecka, *Piekielna lekcja jogi*, „Gazeta Wyborcza”, 4.06.2007; Iza Kowalczyk, *Czemu mają służyć stosowane sztuki społeczne?*, Kwartalnik Literacki „Kresy” 2007, nr 3; Piotr Kosiewski, *Opakowani w obraz*, „Arteon” 2007, nr 6; Agnieszka Sabor, *Ryzyko rozmowy*, „Tygodnik Powszechny”, 15.04.2007; Joanna Tokarska-Bakir, *W co się ubiera nowa lewica*, „Gazeta Wyborcza”, 26–27.05.2007; *Trzeba dostrzec polityczność. Z Arturem Żmijewskim rozmawia Piotr Kosiewski*, Kwartalnik Literacki „Kresy” 2007, nr 3.

## Dyskusja

### Agnieszka Sabor:

Chciałabym na wstępie postawić trzy pytania. Pierwsze: czy możliwe jest rozwiązanie problemu, o którym mówi *Polak w szafie*? Po obejrzeniu filmu Artura Żmijewskiego, a zwłaszcza po padających w nim uwagach Joanny Tokarskiej-Bakir pomyślałam, że będzie to bardzo trudne. Drugie: co należy zrobić z obrazami sandomierskimi, wśród nich z obrazem wiszącym w katedrze, który jest „bohaterem” filmu? W istocie to pytanie nie dotyczy jedynie owych płócien. Należałoby je postawić inaczej: co można zrobić ze społecznością Sandomierza? Obrazy są tylko fragmentem większego problemu.

Trzecie pytanie dotyczy samego filmu, który jest głosem w szerszej dyskusji o problemie obrazów sandomierskich, rozpoczętej przecież kilka lat temu. Czym zatem jest film Artura Żmijewskiego? Co do trwającej od lat dyskusji wniosły głos artysty i jego propozycje rozwiązania problemu?

### Zbigniew Nosowski:

Nieprzypadkowo pytanie o film pada jako ostatnie, mimo że – jak wskazuje tytuł naszego spotkania – jest on głównym tematem naszej dyskusji. Otóż ten film mnie rozczarowuje, pomimo głębokiego zainteresowania problemem. Nie jest on ważnym głosem w dyskusji, lecz zapisem działań, które miały być formą odreagowania dla uczestników badań terenowych w Sandomierzu i okolicach. W samych działaniach nie widzę nic złego. Rozumiem ich potrzebę. Jednak film nie wzbudził we mnie tak dużego zainteresowania, jak chociażby inne dzieło Artura Żmijewskiego – *Nasz śpiewnik*. Mam też kilka wątpliwości. Dlaczego w *Polaku w szafie* nie znalazł się chociażby jeden przykład działania pozytywnego? Na przykład Zuzanna Radzik, uczestniczka badań, proponowała namalowanie obrazu *Eklezja i Synagoga*, który miałby zastąpić ten nieszczęsny obraz wiszący w katedrze.

Nie mniej istotne dla naszej dyskusji są badania prowadzone przez Joannę Tokarską-Bakir, które były przyczyną powstania tego filmu. One znakomicie pokazują, jak trwa przekonanie o mordowaniu przez Żydów dzieci na macę. To już wiemy. Ale te badania – jak pisze Joanna

Tokarska-Bakir w „Res Publice Nowej”<sup>2</sup> – miały też pokazać „lokalny stan wiedzy i pamięci o Żydach”. Chciałbym więc dowiedzieć się – tu mam pewien kłopot z badaniami antropologicznymi – jak powszechne są określone postawy. Ile osób uważa za Żydów Wojtyłę i Glempa, Mazowieckiego i Kaczyńskich. Chciałbym dowiedzieć się, po której stronie Wisły są położone badane miasteczka i wsie. Czy znajdowały się one w dawnym zaborze austriackim, czy też w rosyjskim. Ma to przecież znaczenie, jeżeli badamy stan lokalnej świadomości. Podobne pytania można by mnożyć.

W filmie Joanna Tokarska-Bakir zadaje swoim studentom pytanie: jakich spotkaliście ludzi, dobrych czy złych? Nie chciałbym wchodzić w dyskusję, czy w ogóle jest możliwe istnienie osoby generalnie dobrej czy generalnie złej. Natomiast zarysowana w tym pytaniu prosta dychotomia nie chwyta głębi problemu antysemityzmu. O wiele trafniej ujął ten problem 47 lat temu Tadeusz Mazowiecki w eseju *Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych*<sup>3</sup>. Trzeba przede wszystkim pytać o ten fenomen, nie zaś umieszczać ludzi posiadających takie poglądy w szufladce „źli”, chociaż, oczywiście, prezentują złe stanowisko.

### Stanisław Krajewski:

Rozmawiamy o trzech trochę różnych sprawach: o filmie, o tym, co zrobić z obrazem (i co w filmie z obrazem jest robione), i wreszcie o badaniach, do których film się odnosi. Każda z tych spraw jest ważna. Film uważam za ważny, bo ma szansę wprowadzić w szerszy obieg problem obrazów sandomierskich. Stawia tę kwestię mocniej niż nawet drastyczne artykuły prasowe, które się już pojawiały.

Pewne rzeczy w tym filmie bardzo mi się podobają – szczególnie osobisty stosunek osób w nim przedstawionych do sprawy obrazu. Niektóre z pokazanych działań, jak palenie obrazu czy wycinanie dziur w płótnie, by umieścić w nich własne twarze, wydawały mi się trafne. Inne, jak składanie obrazu i ukrywanie w pudle, mało istotne. Natomiast pomysł z dziećmi, które na starym obrazie malowały nowy, własny, wydał mi się nadużyciem.

<sup>2</sup> Joanna Tokarska-Bakir, *Obrazy sandomierskie*, „Res Publica Nowa” 2007, nr 1.

<sup>3</sup> Tadeusz Mazowiecki, *Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych*, „Więź” 1960, nr 5.

Jednak moje zastrzeżenia są dosyć nieistotne, szczegółowe. Ważne jest coś innego. Film Artura Żmijewskiego wprowadza do dyskusji o obrazach sandomierskich nowy element.

Kolejna sprawa to badania. Pełne wyniki będą przedstawione w książce wydanej w 2008 roku. Jednak już teraz – po lekturze tekstu Joanny Tokarskiej-Bakir zamieszczonego w „Res Publice Nowej” – mam pewne wątpliwości. Chciałbym dowiedzieć się, na ile reprezentatywne, a na ile wyjątkowe są przytaczane w filmie i w artykule skrajne opinie badanych. Wiemy, że w każdej grupie są reprezentowane skrajne opinie i zachowania. Czy warto je przedstawiać jako coś istotnego? W jakim stopniu są wyrażane wprost, a na ile pozostają gdzieś ukryte? Konieczne są wyjaśnienia.

Sprawa najważniejsza to: co zrobić z obrazem z sandomierskiej katedry? O tym obrazie dowiedziałem się dość dawno, przed rokiem 1989. Mój znajomy, amerykański historyk, Żyd, opowiedział mi o nim, dziwiąc się, że nic się wokół tego obrazu nie dzieje. Mnie ten ówczesny brak reakcji nie dziwił. Przecież w owych czasach trudno było wyobrazić sobie oddolne, sensowne działania. Później przyszedł przełom 1989 roku. W Polskiej Radzie Chrześcijań i Żydów nie raz rozmawialiśmy o tym problemie. Padały bardzo różne koncepcje: od wyrzucenia obrazu lub przeniesienia do muzeum, po propozycje przemilczenia całej sprawy. Zwolennicy tej ostatniej drogi argumentowali: ten obraz jest mało widoczny i nieistotny. To nasze działania mogą go podnieść do rangi symbolu. Ostatecznie przyjęto kompromisowe rozwiązanie: obraz pozostaje w katedrze, ale obok zostaje umieszczona tablica informująca, że to fałsz. Pomysł bardzo prosty – można było się spodziewać, że zostanie zaakceptowany. Niestety, okazało się, że nawet taki prosty zabieg okazał się niemożliwy do przeprowadzenia.

Oczywiście, sprawa tych obrazów jest ważna dla różnych ludzi, ale powiedziałbym, że Żydów dotyczy tylko bardzo pośrednio. Jest to dla nich ciekawy przykład tego, jak o Żydach myślano, jak wyobrażano sobie mord rytualny, w jaki sposób ich oskarżano. Co więcej, te wyobrażenia nie są martwe i nie należą jedynie do sfery przeszłości. Nie jest też tak, jak niektórzy twierdzą, że nikt nie ogląda tych obrazów. Są one doskonałą lekcją pogładową. Nie dziwię się, że katedra stała się miejscem wizyt. To wy-

maga przeciwdziałania, czego bardzo długo nie mogli zaakceptować sandomierzanie i ludzie kierujący tamtejszym kościołem. Dzisiaj, czego nie widać na filmie, obraz w katedrze jest zastonięty. To propozycja połowicznego rozwiązania problemu: płótno zakryto kotarą i umieszczono na niej portret papieża Jana Pawła II. Jednak jest to tylko unik, udawanie, że nie ma problemu.

Powiedziałem, że sprawa obrazów dotyczy Żydów pośrednio. Ale też jest sprawą śmiertelnie poważną, w dosłownym sensie tego słowa. Te obrazy nie łączą się z żydowską tradycją czy religią. Dotyczą chrześcijan i ich wyobrażeń. To ich sprawa, a nie Żydów! Tyle że to właśnie Żydzi ginęli.

### Dariusz Karłowicz:

W 2002 roku, kiedy w mediach rozgorzała dyskusja o obrazach sandomierskich, byłem skłonny traktować argumenty o Stanisława Musiała i jego zwolenników jako przesadne. Uważałem, że wystarczające jest rozwiązanie, o którym mówił Stanisław Krajewski. Za przekonujący uznałem argument o unikalności rzeźbiarsko-malarskiej kompozycji znajdującej się w katedrze, chociaż wiedziałem, że podobne przedstawienia można znaleźć raczej w muzeach, jak choćby słynną *Profanację hostii* Paola Uccella z muzeum w Urbino. Sądziłem, że wystarczą działania pedagogiczno-katechetyczne. Badania Joanny Tokarskiej-Bakir sprawiły, że zmieniłem zdanie. Nie wiem, jak często tego typu przedstawienia występują w Polsce i innych częściach świata, ale już sam fakt ich obecności w Kościele chrześcijańskim, w moim Kościele, obecności, która nie jest przypomnieniem i przestrogą, ale skutkuje przekonaniem o ich prawdziwości, wymaga bardzo stanowczej reakcji. Nie podejmuję się powiedzieć, co powinno zostać zrobione. Nie znam sytuacji w Sandomierzu. Joanna Tokarska-Bakir mówiła, że najprostsze rozwiązanie, jakim jest zdjęcie tego obrazu, wywoła jeszcze gorsze skutki społeczne. Wiem jednak z pewnością, że obecny stan jest nie do przyjęcia. Natomiast film Artura Żmijewskiego mnie rozczarował. Pierwszym wrażeniem było uczucie znużenia, co jest dość zatrważające, biorąc pod uwagę przejmujący temat. Film mówi przecież o rzeczach strasznych. Jest jednak kwestia poważniejsza. Film sprawia wrażenie migawek z podróży z Orbisem po polskim ciemnogro-

dzie. Odnosi się wrażenie, że dobrze sytuowana młodzież jedzie do ciemnego ludu, do którego ma zresztą stosunek dość pogardliwy. Podkreślam: mówię o wrażeniu, jakie robi film, a nie o rzeczywistych postawach osób, które brały udział w badaniach. Młodzież, odpowiadając na pytanie postawione na początku filmu: czy to są ludzie dobrzy czy źli, podaje szereg argumentów przemawiających za tym, że byli to bardzo źli ludzie. To robi ponure wrażenie i niweluje cały dramatyzm sytuacji. *Polak w szafie* to, moim zdaniem, wypowiedź artystycznie i intelektualnie nietrafiona.

Jeszcze uwaga historyka, który długo zajmował się kwestią prześladowania chrześcijan. Uwaga dotyczy istnienia pewnej ogólnej zasady. Chodzi mi o regularność pojawiania się budzących grozę, absurdalnych „prawd” i oskarżeń skierowanych pod adresem grup, które są potem prześladowane. I tak na przykład oskarżenie o mordy rytualne stanowi rodzaj motywu wędrującego, który w historii pojawia się wielokrotnie i to w zaskakująco stabilnej formie. Niemal identyczne opowieści, jak te zanotowane przez studentów Joanny Tokarskiej-Bakir, można znaleźć na przykład u pisarzy z II i III wieku po Chrystusie. W tym przypadku dotyczą one chrześcijan. Były wstępem do prześladowań. W starożytnej literaturze antychrześcijańskiej pojawiają się te same motywy: mord na dziecku, picie krwi, orgie itd. Podobne opowieści, tylko dotyczące Żydów i czarownic, można później znaleźć w tekstach średniowiecznych. Za każdym razem służą odczłowieczeniu osób, które potem można krzywdzić i prześladować. Nigdy nie wyrządzamy krzywdy tak łatwo, jak wtedy, kiedy uważamy, że niszczymy kogoś, kto jest podły i zasługuje na zły los. To jeden z powodów, dla których obraz z Sandomierza jest tak poważnym problemem polskiego Kościoła.

Niestety, ten impet odczłowieczania niepokojąco często widać we współczesnej kulturze i polityce. Ciągle dotyczy on Żydów. To straszne, zawstydzające, skandaliczne. Trzeba do tego wracać! Niestety, agresja ta bardzo często kierowana jest dzisiaj także wobec chrześcijan. Jeśli wydaje mi się, że trzeba o tym mówić, to dlatego, że dzieje się to przy całkowitej niemal obojętności otoczenia. Często samo mówienie o tym uważane jest za skandal. Setki szczegółów składają się na pewien klimat,

którego istnienie trudno jest zakwestionować. Ostatnio oglądałem film *Złe wychowanie* jednego z najwybitniejszych artystów europejskiego kina, Pedra Almodóvara. Mamy tam dwie wyraziste postaci księży – jeden jest pedofilem, drugi mordercą. Drobną sprawą? Tyle że takich przykładów można przytoczyć tysiące. Czasem zjawiska te przyjmują łagodniejszą na pozór postać *quasi*-naukowej generalizacji. Taki właśnie rodzaj stygmatyzacji, która udaje opinię naukową, widzieliśmy w wypowiedzi SLD-owskiej minister Magdaleny Środy, kiedy łączyła katolicyzm z przemocą w rodzinie. W Polsce zaledwie kilkanaście lat po upadku komunizmu opinie tego rodzaju budzą zrozumiałą niepokój – zwłaszcza wtedy, gdy propagują je przedstawiciele władzy. Zaledwie kilkanaście lat temu ludzi Kościoła prześladowali, inwigilowali, porywali, czasem zabijali etatowi pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dobrze jest o tym kontekście pamiętać. Dlatego za każdym razem konieczna jest bardzo stanowcza reakcja.

#### Helena Datner:

Nie chciałabym, abyśmy tworzyli przestrzeń do rozmowy, w której o samych Żydach będzie trudno mówić, ponieważ przyjmuje się założenie, że nie są oni w sytuacji szczególnej i że to cała nasza kultura zmierza do zniszczenia religijności. Wróćmy jednak do filmu. Jest on wyjątkowo czysty, dzięki pokazaniu ogromnego wysiłku, jaki włożyli w jego powstanie młodzi ludzie. On mówi też – jeśli dobrze go odczytuję – że jesteśmy bezradni w tej sytuacji. Jest to teza, niestety, dość mi bliska.

Widzę jednak w tym filmie jeden fałsz, kiedy uczestnicy tych badań (przeprowadzający wywiady) mówią: „mógłbym zginąć jak Icek Herszkowicz” albo „mogłabym zginąć jak Lejba Frajlich”. To nie jest możliwe! Właśnie na tym polega dramat tej sytuacji. Na szczęście nikt z biorących udział w badaniach, a potem w filmie nie mógł być ani Lejbą, ani Ickiem.

*Polaka w szafie* uważam za film poświęcony pamięci o Stanisława Musiała. Był on wyjątkową osobą i wyjątkowym duchownym. To, co zrobił dla spraw żydowskich, sprawiło, że miał bardzo trudną sytuację w Krakowie. Jedna opowieść zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie. Ojciec Musiał długo był duszpasterzem w domu pomocy dla chorych kobiet. Kiedy

rozpętała się burza wokół jego wypowiedzi, te kobiety się od niego odwróciły.

Wracając do pytania Agnieszki Sobor: co można zrobić z tymi obrazami? Film pokazuje, że jesteśmy bezradni. Niegdyś myślałam, że wystarczy zdjąć je ze ściany. Jednak proszę spojrzeć na spór o Jedwabne! Niedawno Michał Cichy – autor głośnego przed laty tekstu w „Gazecie Wyborczej”<sup>4</sup> – we wstrząsający sposób opisał swoje uczucia, kiedy zobaczył, że prawda nie wyzwala<sup>5</sup>. Wprowadza zamieszanie i zło. Budzi tylko niedobre emocje, a na pewno nie edukuje. Zapewne zdjęcie obrazu z katedry spowodowałoby w społeczności sandomierskiej niepokój i wzrost niebezpiecznych nastrojów. Pozostaje pytanie, jak należy reagować na zło, skoro prawda nas nie uleczy.

Ostatnia rzecz dotyczy uwag Zbigniewa Nosowskiego na temat badań antropologicznych. Otóż ten typ badań uchyla pytanie o reprezentatywność i stawianie go nie ma sensu. To oczywiste, że te badania nie są reprezentatywne. Nikt sobie takiego zadania nie stawia.

### Leszek Tyboń:

Dla mnie badania Joanny Tokarskiej-Bakir, a następnie film Artura Żmijewskiego są kolejną próbą poradzenia sobie z problemem obrazów sandomierskich. I, mimo poczucia bezradności, sam fakt takiego zaangażowania napawa mnie optymizmem. Pojawiło się nowe pokolenie, które stara się zrozumieć tę tragedię, zobaczyć sytuację na miejscu i wyrobić sobie własną opinię. Niestety, nawet dziesięć wizyt w Sandomierzu niewiele zmieni. Od 300 lat nie poradzili sobie z tym problemem ani chrześcijanie, ani władza świecka, ani organizacje społeczne. Prawo do podjęcia decyzji w sprawie obrazu w katedrze – a on jest najbardziej istotny – ma jedna osoba: ordynariusz sandomierski. Tak zgodnie twierdzą Kościół i społeczność Sandomierza. Jeżeli ksiądz biskup nie podejmie jasnej i czytelnej decyzji, to nic z tym obrazem się nie wydarzy.

Chciałbym jednak zaznaczyć, że jest sprawa ważniejsza od decyzji władz Kościoła – poszukiwanie dobra w sercach sandomierzan i całego otoczenia. Dla mnie i innych osób działających

tam, na miejscu, istotne jest to, by mieszkańcy zrozumieli, że mają do czynienia ze złem. Nie wystarczą tu najbardziej atrakcyjne artykuły prasowe i konferencje. To już robiliśmy, wspomagani przez dziesiątki znakomitych osób wypowiadających za każdym razem bardzo mądre słowa. Skutek tych działań dla wszystkich jest wiadomy. W tej sytuacji postanowiliśmy zająć się edukacją. Krok po kroku staramy się przytulić do naszej wspólnej idei coraz więcej młodych ludzi. Nie oznacza to, że chcemy zrezygnować z osób starszych, ale uważamy, że młodzież, bardziej otwarta, szybciej zrozumie problem tych obrazów. Udało się nam już przygotować program edukacyjny, adresowany do młodzieży szkolnej. Wierzę, że te działania pomogą w podniesieniu poziomu wiedzy o obrazach sandomierskich, bo do tej pory niewiele osób w Sandomierzu coś wie na ten temat.

### Joanna Tokarska-Bakir:

Będę przede wszystkim mówiła o zaprzeczaniu. Bo je dostrzegam i wciąż o nim myślę, słuchając rozmaitych opinii o filmie *Polak w szafie*, ale też kiedy mówi się o recepcji obrazów sandomierskich czy, szerzej, o społecznej reakcji na poruszanie jakichkolwiek „tematów żydowskich”. To jest jeden z najpoważniejszych problemów. Nie tyle rozmawiamy o problemach, ile o reakcjach ludzi, nawarstwiających się i wciąż umacniających.

Helena Datner i Agnieszka Sabor mówiły o pesymizmie wyzierającym z filmu, o tym, że jest to głos zwątpienia w moc edukacji. Zgadzam się z tymi opiniami. To głos niezwykle pesymistyczny i ten ton jest mi bardzo bliski. Rozpoznaję w nim moją własną postawę, osoby, która rozumiała, że rozmowa polsko-żydowska nie podlega oczekiwanej przez nas dynamice. Nie jest tak – jak mogliśmy sądzić – że określone rzeczy zostaną powiedziane i nastąpi zmiana, ponieważ zostaną one przyjęte do wiadomości. W tej rozmowie ma miejsce wiele zjawisk, które nasze oczekiwanie czynią po prostu naiwnym. Film Artura Żmijewskiego pokazuje nas szarpiących się po powrocie z badań sandomierskich. Dostrzegliśmy naszą bezradność. Zobaczyliśmy, że nie mamy żadnych sposobów na przekonanie ludzi, wychowanych w określony sposób, o tym, co jest prawdą. Jesteśmy bezradni wobec opinii tych prostych ludzi – wiem, że wiele osób uśmiecha się, słysząc to określe-

<sup>4</sup> Michał Cichy, *Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30.01.1994.

<sup>5</sup> Michał Cichy, *Przepraszam powstańców*, „Gazeta Wyborcza”, 23–26.12.2006.

nie, ale jestem do niego przywiązana. Jednak najbardziej załamujące były rozmowy z osobami wykształconymi i z duchownymi. To one skłoniły mnie do tego, żeby przestać wierzyć w sens edukacji. Zdaję sobie sprawę, że to moje zdanie może zabrzmieć okropnie, zwłaszcza w konfrontacji z wysiłkami takich świetnych ludzi działających w Sandomierzu, jak Leszek Tyboń. Nie mam w sobie wiary w to, że powiedzenie prawdy o pewnych sprawach automatycznie likwiduje problem. Ty mówisz prawdę, a wtedy ci, którzy zwykle ciebie piętnują, sami popadają w skrajny relatywizm. Prawda, gdy jest niewygodna, staje się przedmiotem wzgardy. Dlatego też uważam, że trzeba sięgać po rozmaite środki, na przykład po wypowiedź artystyczną. Tu nie pomogą same tylko książki.

Odpowiadając na uwagi zgłaszane pod adresem filmu: to jest prowokacja mająca służyć poruszeniu rozmowy, która została zablokowana, utkwiała w głębokich okopach i nie może się z nich wydobyć. Dlatego Artur Żmijewski wybrał fragmenty z wielogodzinnego materiału nagranych podczas naszych dyskusji, kiedy próbowaliśmy wyjść z sandomierskiej traumy. Fragmenty, które wzbudzają żywą reakcję emocjonalną – są szarpaniną, czasem egocentryczną wypowiedzią o nas samych, przepracowywaniem. Nie służą edukacji, solennemu wyjaśnianiu czy demaskowaniu sandomierzan i ich głupoty, czego nigdy zresztą nie zamierzaliśmy, ani prowadząc badania, ani biorąc udział w późniejszych warsztatach. One edukację zakładają.

Co do problemu wiarygodności badań, to wdzięczna jestem Helenie Datner za wyjaśnienie, że badania etnograficzne noszą w języku socjologów nazwę badań strukturalnych. Po badaniach strukturalnych nie spodziewamy się reprezentatywności, tylko rozpoznania struktury badanego zagadnienia – na przykład po to, by je zbadać pod względem dystrybucji. Nikt nikomu nie broni, a ja nawet bardzo proszę: niech tam pojada socjologowie i przeprowadzą badania ilościowe. Sądzę jednak, że ludzie nie będą chcieli z nimi rozmawiać. Źródło, które otworzyliśmy 21 października 2005 roku, zamknęło się po siedmiu dniach. Jest już niedostępne. Otworzyło się przed nami, kiedy rozpoczynaliśmy badania – w trybie swobodnej rozmowy, niczym ludziom niezagrażają-

cej, bezpiecznej. Jednak szybko po okolicy poszedł tzw. chyr, że wysłali nas Żydzi. Coraz mniej można było się dowiedzieć. To samo w sobie stanowi dowód, jak bardzo potrzebne są podobne badania. Pojawia się też pytanie, dlaczego od czasu pionierskich studiów Aliny Catej z lat osiemdziesiątych nikt – dosłownie nikt! – nie wpadł na pomysł etnograficznych badań terenowych nad tym zagadnieniem. W tym kontekście niepokoi mnie spokój, z jakim Zbigniew Nosowski podchodzi do zagadnienia sandomierskiego. „To już wiemy” – mówi. I co robi z tą wiedzą? Wiedza ta sprawia, że film, który coś z nią próbuje zrobić, jego wprawia w wygodne „rozczarowanie”.

Na koniec jedna uwaga na temat dobrych i złych ludzi. Moje pytanie było próbą prowokacji. Nie powiedziałam, że trzeba się ograniczyć do takiego dychotomicznego rozróżnienia, nigdy nikomu nie sugerowałam ujęcia albo/albo. Chciałam wywołać temat. Przeprowadzając wywiady, zobaczyliśmy, że dobrzy, gościnni, mili, sympatyczni i serdeczni ludzie mogą równocześnie mówić okropne rzeczy. Tam dobro leży obok zła. To jedno z głębszych doświadczeń tych badań.

### Artur Żmijewski:

Film jest zapisem warsztatów, które zostały przeprowadzone ze studentami Joanny Tokarskiej-Bakir w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Zorganizowałam je w reakcji na to, co opowiadali uczestnicy spotkań, wykładów czy ćwiczeń, w których uczestniczyłem z kamerą. Studenci opowiadali o niemożności. Z jednej strony doświadczyli w Sandomierzu czegoś traumatycznego, przeżyli wstrząs, dotknęli tego, co budzi niepokój. Spotkali ludzi mówiących straszne rzeczy, nienawistnych, a jednocześnie miłych, częstujących ich herbatą i ciastem. Nie wiadomo, co zrobić z takim problemem. Napisać tekst do „Tygodnika Powszechnego” lub do „Gazety Wyborczej”? Przygotować książkę na ten temat? Środki, jakimi dysponuje socjolog czy antropolog, są ograniczone. A jednocześnie studenci nieustannie mieli rozmaite pomysły na to, co można z tym obrazem zrobić. Ich fantazje czasami prowadziły w zaskakujące rejony, puszczały im szwy i mówili na przykład: „Spalić!”. A przecież oni nie mogli tego obrazu naprawdę zniszczyć, gdyż zostałoby to potraktowane jak

przestępstwo. Ale mogli to zrobić w bezpiecznej przestrzeni galerii, paląc jego kopię. Film jest zapisem tego, co Slavoj Žižek nazywa *passage à l'acte*, przejściem do działania. Oni od fantazji, urojenia, ukrywanych pragnień przeszli do działania. Ktoś spalił obraz, ktoś inny go podarł, pomazał farbą lub namalował zupełnie nowy. Uczestnicy warsztatów wkroczyli na nową ścieżkę. Można powiedzieć, że uchylili blokującą ich działalność metodologię badań społecznych, o której tak często tu się wspomina i której brak tak przeszkadza w oglądaniu filmu. Studenci porzucili to obezwładniające myślenie, że gdy obraz znajduje się w katedrze sandomierskiej, to jest źle, ale jak się go zdejmie, to będzie jeszcze gorzej.

### Helena Datner:

Wciąż wraca pytanie o reprezentatywność badań. Już na ten temat mówiłam. Chcę odwołać się do innych wyników badań, tym razem ilościowych (tu pytanie o reprezentatywność jest jak zawsze najbardziej zasadne). Dwukrotnie w odstępie 10 lat przeprowadzono, z użyciem tego samego kwestionariusza, badania na temat antysemityzmu<sup>6</sup>. Okazało się, że w ciągu tych 10 lat między badaniami poziom antysemityzmu ideologicznego wzrósł o około 15 procent. Natomiast poziom antysemityzmu tradycyjnego, z którym mieli do czynienia uczestnicy badania przeprowadzanego przez Joannę Tokarską-Bakir – chociaż być może określanie tego zespołu postaw niechęci do Żydów mianem „antysemityzmu” nie jest do końca odpowiednie – nie zmienił się.

### Zbigniew Nosowski:

Nasza dyskusja pokazuje, jak trudno znaleźć odpowiedź na pytanie: co zrobić z obrazem? Helena Datner niegdyś uważała, że należy go zdjąć. Teraz sądzi, że pogorszy to sytuację. Dariusz Karłowicz już nie myśli, że nie należy zdejmować tego obrazu ze ściany. Moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem, proponowanym już kilkakrotnie przez Polską Radę Chrześcijańską i Żydów oraz Komitet Episkopatu Polski do

spraw Dialogu z Judaizmem, jest umieszczenie obok obrazu bardzo wyraźnego napisu wyjaśniającego. Więcej, ten napis musi mieć charakter pokutny. Zdjęcie płótna jest rozwiązaniem mechanicznym i tylko pozornie załatwiający problem. W tym przypadku potrzebna jest pokuta, i to trwająca przynajmniej tyle samo lat, ile ten obraz znajdował się w katedrze!

Jeszcze jedno, ten napis powinien być obojętnie odczytywany przez przewodników oprowadzających po katedrze. Najgorsze okazuje się to – czego dowiedziałem się z badań Joanny Tokarskiej-Bakir – że przewodnik dzisiaj może na przykład mówić, że jedyną rzeczą wymyśloną przez malarza na tym obrazie jest pies, który rozszarpuje dziecko. Wszystko inne jest jakoby prawdą opowiedzianą przez syna rabina. A przecież nie każdy może być przewodnikiem w katedrze sandomierskiej – do tego potrzebne są odpowiednie uprawnienia... Za opowiadanie nieprawdy powinno się tracić uprawnienia przewodnika!

Pozostaje oczywiście problem, wspomniany już przez Leszka Tybonia: jedyną osobą władną podjąć decyzję w sprawach katedry jest jej dysponent, czyli biskup sandomierski. Dotąd, pomimo różnych działań podejmowanych także przez arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, który do niedawna kierował Komitetem Episkopatu do spraw Dialogu z Judaizmem, woli do trwałego uporządkowania sprawy nie było. Rozwiązanie, o którym była już mowa, czyli powieszenie kotary przysłaniającej obraz, jest typową ucieczką od problemu, udawaniem, iż go nie ma. Chyba że jest to danie sobie czasu na znalezienie bardziej długotrwałego, a nie tylko prowizorycznego rozwiązania... I raz jeszcze wyjaśniam, że nie miałbym żadnych zastrzeżeń metodologicznych do badań, gdyby nie deklaracja Joanny Tokarskiej-Bakir, że miały one odtworzyć aktualny „stan wiedzy i pamięci o Żydach”.

### Helena Datner:

Chciałabym zapytać, bez jakiegokolwiek złej intencji: dlaczego tamtejsze czynniki kościelne przez tyle lat nie chciały rozwiązać problemu tego obrazu, mimo tych wszystkich dyskusji i propozycji składanych także przez Komitet Episkopatu? Czy uważano, że obraz przedstawia historyczną prawdę? Czy lękano się, że jego zdjęcie lub opatrzenie stosownym podpisem może tylko pogorszyć sytuację?

<sup>6</sup> Badania pod kierunkiem Ireneusza Krzemińskiego (współpraca: Helena Datner, Natalia Czernysz, Leonid Finberg), prowadzone w Polsce i na Ukrainie w latach 1992 i 2002–2003; wyniki opublikowano w książce pod red. Ireneusza Krzemińskiego, *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie*, Warszawa 2004.



### Stanisław Krajewski:

Mam poczucie, że wypowiedzi przewodników po katedrze sandomierskiej odzwierciedlają ich opinię na temat wydarzeń przedstawionych na obrazie, ale są też wyrazem przekonań ludzi ważnych dla tamtejszego Kościoła. Dla nich odpowiedź jest prosta: tak właśnie było. Miały miejsce procesy Żydów oskarżanych o mord rytualny, wina została udowodniona, skazano tych Żydów. Oni rozmowę o tym obrazie uważają za podważanie oczywistych faktów. Nie rozumieją, dlaczego należy umieszczać jakieś napisy czy też usuwać obraz z katedry.

Obecnie w wypowiedziach przewodników pojawia się korekta – mówią: może Żydzi na ogół tego nie robią, ale jakaś sekta mogła to zrobić... Nadal jednak wyobrażenie na temat mordów rytualnych jest przedstawiane jako istota żydowskiej religii i żydowskich rytuałów. Te wyobrażenia odnoszą się do Żydów jako takich, a nie do jakiegoś marginesu.

### Leszek Tyboń:

Rozróżniłbym dwie grupy. Pierwsza uważa, że skoro obraz wisi w katedrze, to musi przedstawiać prawdziwe wydarzenia. Tak myślą przewodnicy i sprzątaczkę w katedrze, ale też bardzo wielu wiernych, aktywistów Klubu Inteligencji Katolickiej i Akcji Katolickiej. Druga grupa to przedstawiciele Kościoła. Rozmawiałem z nimi. Jeżeli te wypowiedzi były zgodne z ich własnymi poglądami, to jest strasznie. Usłyszałem, że w Sandomierzu była sekta, która popełniała mordy rytualne. Taka jest właśnie opinia księdza biskupa i kurialistów, z którymi rozmawiałem. Trudno tu o jakiś komentarz. Pozostaje jedynie smutek.

Niestety, księża ci w większości są równocześnie wykładowcami w lokalnym seminarium. Tym samym młodzi klerycy są faszeryowani takimi poglądami. Dlatego muszę protestować, gdy słyszę opinię, że edukacja nie ma znaczenia. Wręcz przeciwnie! Ona ma ogromne znaczenie. Tylko szkolne programy, rozmaite prezentacje i działania stowarzyszeń mogą tu pomóc. A przede wszystkim konieczne jest wpływanie na władze Kościoła, aby zmieniono sposób patrzenia na sprawy żydowskie w sandomierskim seminarium. W nim nadal są propagowane średniowieczne poglądy. Podam jeden przykład: na organizowaną przez nas w 2004 roku konferencję *Dialog dla przyszłości*

zaprosiliśmy grupę 40 młodych kleryków. Nie przyszli. Dlaczego? Ponieważ otrzymali zakaz od ordynariusza.

Nie można jednak obciążać tylko sandomierzan. To jest problem wszystkich chrześcijan. W Europie poradzono sobie z nim szybciej. U nas mamy problemy. Być może jedną z przyczyn jest bardzo niesprawne sandomierskie środowisko akademickie, brak jakiegoś fermentu intelektualnego. Sandomierzanie nie mają wyłączości na głupotę. Podobnie, nie mają jej Polacy.

I jeszcze drobna uwaga. Sandomierzanie bardzo źle reagują na każdą próbę pouczenia z zewnątrz. Może jest to cecha wszystkich bardzo małych środowisk. Dlatego decyzja o obrazach musi wyjść od wewnątrz, samoistnie, z samego Sandomierza. Niestety, nie możemy się jej doczekać.

### Jolanta Żyndul:

To ważna wypowiedź. Nie można stygmatyzować tylko i wyłącznie sandomierzan. Ten problem jest szerszy. Oskarżenia o mordy rytualne zdarzały się wszędzie, w każdym niemal powiecie polskiego państwa. Okoliczności sprawiły, że obrazy przetrwały w Sandomierzu. Przed pierwszą wojną światową podobne płótno wisiąco w Kalwarii Zebrzydowskiej. Próbowaliśmy ustalić, kiedy zniknęło z kościoła. Bez rezultatu. Inny obraz, z kościoła w Łęczycy, został zarekwirowany w 1946 roku przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nikt dzisiaj o nim nie pamięta.

Nie sądzę, aby usunięcie obrazu z katedry przez księdza biskupa wywołało w Sandomierzu rewolucję. Dlaczego? Niedawno tam byłam. Rozmawiałam z ludźmi. Nie były to oczywiście badania, lecz prywatna wizyta. Odniosłam wrażenie, że mieszkańcy są zmęczeni obecną sytuacją. Czują się zaszczuci. Ksiądz proboszcz kościoła św. Pawła powiedział mi: Pani znowu te obrazy chce oglądać, mamy już tego dość! Oczywiście, sam nic nie robi w sprawie ich wyniesienia z kościoła. Jednak ta bierność nie zwalnia nas z obowiązku wywierania stałej presji na tamtejsze władze kościelne. Sandomierskim kościołom nic złego się nie stanie, jeśli te obrazy zostaną zdjęte z ich ścian. To nie jest ich miejsce. Można je przenieść do Muzeum Diecezjalnego, a obok ustawić nawet tysiąc tabliczek z napisami.

**Konstanty Gebert:**

Dla mnie bardzo ważne jest to, czego zabrakło w filmie Artura Żmijewskiego. To nie jest film o Sandomierzu, lecz o tym, jak sobie radzimy z takimi „Sandomierzami”. To nie jest film o tym mieście, tylko o naszych wyobrażeniach na jego temat.

Krzyże ze żwirowiska zostały zabrane, ale Oświęcim nadal Jewidzi<sup>7</sup>. Pomnik w Jedwabnem stanął, ale mieszkańcy miasta go nie dostrzegają. Problemem nie jest obecność obrazu w katedrze, tylko wyobrażenia w głowach ludzi. Nie zmieni ich spalenie reprodukcji obrazu w warszawskim Centrum Sztuki Współczesnej. Może to zrobić jedyna instytucja wiarygodna dla sandomierzan, czyli Kościół katolicki. Jednak Kościół takich działań nie podjął ani w Jedwabnem, ani w Oświęcimiu. Nie widzę też, że miałyby je podjąć w Sandomierzu.

Zdumiewa mnie ta sytuacja. Gdybym był katolikiem, to zrobiłbym wszystko, by ten obraz zniknął i zatarta się pamięć o nim. Wydaje się znaczące, że taka hańba jest eksponowana i chroniona. Mówi nam ona coś o świecie mentalnym polskiego katolicyzmu, który jest trochę inny, niż chcielibyśmy go widzieć, przynajmniej w jego instytucjonalnej części. Mogę podeprzeć się własnym doświadczeniem. Pierwszy raz z pytaniem o mord rytualny zetknąłem się w rozmowie z pewnym księdzem biskupem, kiedy jeszcze uczestniczyłem w pracach Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Postawił je wprost: jak to jest z tym mordem rytualnym? Musiałem mieć dziwny wyraz twarzy, bo zaraz dodał: nie mówię, że Pan sam, ale w średniowieczu...

Takie sytuacje prowokują do uprawnionego, ale obronnego zamknięcia. Kiedy Helena Datner mówi: „nie moglibyście zginąć tak jak Icek, nie moglibyście zginąć tak jak Lejba”, to oczywiście ma rację. Jednocześnie, dopóki nie-Żydzi nie będą o sobie myśleli, że mógł ich spotkać żydowski los, dopóty będziemy w ślepych zaułku. Jest coś moralnie zniesmaczającego w podczepianiu się pod „sukces” żydowskiego cierpienia. W myśleniu: tak, my też możemy. Ale zamykanie się w naszym żydowskim cierpieniu skazuje nas na moralny autyzm. Nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji.

<sup>7</sup> Sprawa obecności krzyży na żwirowisku na terenie obozu w Oświęcimiu wywołała w 1998 roku ogromny konflikt i liczne dyskusje.

**Anna Bikont:**

Nie mogę zgodzić się z opinią Konstantego Geberta, że tylko Kościół, a nie jakieś artystyczne działania w Zamku Ujazdowskim, może pomóc w tej sytuacji. Napisałam grubą książkę na temat relacji polsko-żydowskich, a mimo to sądzę, że tylko takie działania mogą przynieść jakąś zmianę. W relacjach między chrześcijanami a Żydami jest jakiś problem, dotyczący bardzo głębokich warstw podświadomości. Pamiętam posiedzenie Polskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego zatytułowane *Antysemityzm jako ciemne jądro polskiej tożsamości*. Bardzo trudno jest przełamać tę blokadę. Sztuka może w tym pomóc. Jeżeli za 60 lat zostaną przeprowadzone badania statystyczne i okaże się, iż 63,8 procent respondentów nie żywi już uczuć antysemickich, to będą to osoby, których dziadkowie obejrżeli film Artura Żmijewskiego *Nasz śpiewnik* o domu starców w Tel Awiwie czy zobaczyli *Lego. Obóz koncentracyjny* Zbigniewa Libery. Kontakt z tymi pracami być może sprawi, że zakończy się proces przekazywania następnym pokoleniom postaw antysemickich. Przecież naszym głównym problemem jest powtarzanie wzorów przenoszonych przez rodzinę i Kościół. Wierzę, że sztuka może nam tu pomóc bardziej niż działania edukacyjne.

**Zbigniew Nosowski:**

Mnie też, podobnie jak Konstantego Geberta, frapuje ten mechanizm utożsamiania się z ofiarami. Wypowiedzi: „mógłbym być...”, „mogłabym zginąć...” są mi bliskie. Utożsamiam się z ofiarami, mimo że nie ma we mnie kropli krwi żydowskiej. Jednak ilekroć myślę o Sandomierzu, Auschwitz, Treblince czy Bełżcu, przychodzi mi do głowy myśl: co bym zrobił, gdybym to ja był po drugiej stronie? Gdybym to ja był katolikiem w Sandomierzu w 1710 roku? Czy zachowywałbym się jak wojewoda sandomierski lub jezuita, którzy sprzeciwiali się księdzu Żuchowskiemu – czy jak ów ksiądz i jego zwolennicy? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Co bym zrobił, gdybym był Niemcem i trafił do obsługi obozu zagłady?

Cieszę się, że mimo początkowego sporu z Joanną Tokarską-Bakir doszliśmy do wspólnego zdania, że antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych jest problemem. Zdaję sobie sprawę, że pytanie postawione w filmie było prowoka-

cją. Dzięki dyskusji zgodziliśmy się, że problemem jest to, że ludzie, którzy w wielu sferach, nie tylko osobistych, ale także międzyludzkich, społecznych, funkcjonują jako łagodni i dobrzy, jednocześnie potrafią żywić nienawiść.

### Krzysztof Persak:

Film Artura Żmijewskiego i nasza dyskusja prowokują do postawienia raz jeszcze pytania: czy prawda wyzwala? Podano już kilka pesymistycznych przykładów, że tak się nie dzieje. Mówiono o przypadku Michała Cichego, który po latach zwątpił w sens publikacji swojego artykułu *Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania*. Sam mam podobne odczucia w przypadku debaty o Jedwabnem. Helena Datner zwróciła uwagę na badania socjologiczne, które wskazywały, że około 40 procent populacji w jakiejś formie podziela stereotypy antysemityczne. Te badania były prowadzone tuż po debacie o Jedwabnem<sup>8</sup>. Być może ten szczególny moment zaburzył ich wynik i ich przeprowadzenie dziś czy wczoraj dałoby trochę inne odpowiedzi. Być może dyskusja o wydarzeniach w Jedwabnem przyczyniła się, wbrew naszym oczekiwaniom, do wzrostu postaw antysemitycznych. Jako historyk – a jestem zwolennikiem historii rewizjonistycznej i nieunikającej trudnych czy kontrowersyjnych tematów – czuję się zobowiązany do dociekania i ogłaszania prawdy historycznej. Tylko że efekty mogą być przeciwne od zakładanych. Być może problemem jest sposób, w jaki owa prawda jest „podawana”. Trudno mi znaleźć właściwe słowo – ale być może powinna być ona w jakiś sposób „dawkowana”. Nie mówię tu o jej ukrywaniu, tylko o poszukiwaniu formy ułatwiającej przyjęcie prawdy przez tych, dla których jest ona szczególnie trudna. Sądzę, że dyskusja jedwabieńska była uderzeniem obuchem w głowę dla bardzo wielu ludzi do tego nieprzygotowanych. Dla nich ujawnione fakty były nieprawdopodobne, stąd ich odrzucenie. Być może podobnie wygląda sprawa w Sandomierzu.

### Hanna Węgrzynek:

Padło w tej dyskusji zdanie dla mnie bardzo poruszające: edukacja niewiele tu zrobi. Uważam, że wręcz przeciwnie. Od dłuższego czasu zajmu-

ję się problemem edukacji na temat Holocaustu. Można zobaczyć ogromną różnicę między tym, co wie dzisiaj młodzież na ten temat, a tym co wiedziała przed 5 laty. Działania edukacyjne i sztuka odgrywają bardzo ważną rolę. Należy podejmować i jedno, i drugie. Trzeba tylko zastanowić się nad najbardziej skutecznymi sposobami. Jeżeli będziemy działać zbyt gwałtownie, to można mieć obawy, czy efekty naszej pracy będą zgodne z oczekiwaniami.

### Agnieszka Graff:

Film Artura Żmijewskiego zrobił na mnie ogromnie wrażenie. Dziwię się, że mógł on kogoś znużyć. I nie był to dla mnie film o bezradności. Na pewno nie tylko o tym.

Przechodząc do polemiki. Helena Datner zasugerowała, że młodzi Polacy, mówiąc: „mógłbym...”, „mogłabym...”, dopuszczają się pewnego zawłaszczania. Taka też była moja myśl, kiedy słuchałam pierwszej czy drugiej osoby wypowiadającej te słowa w filmie. Potem pomyślałam, że w tym jest jednak pewien rodzaj empatii, że jest to, być może nieporadna czy nawet niesmaczna, ale dramatyczna próba poradzenia sobie z poczuciem winy, inaczej niż poprzez zaprzeczenie, które jest w Polsce najczęstszą reakcją w takiej sytuacji. Ja doceniam ten wysiłek. Podobny proces radzenia sobie z trudną przeszłością – w tym przypadku z linczami – często równie nieporadny, można było obserwować w ostatniej dekadzie w Stanach Zjednoczonych. Odkrycie faktu, że kilkadziesiąt tysięcy Afroamerykanów zostało zamordowanych przez białą tłuszcę na południu USA, było dla młodych Amerykanów mojego pokolenia porównywalnym doświadczeniem.

Kolejna sprawa. Wypowiedź Joanny Tokarskiej-Bakir wskazuje, że wycofuje się ona z wielu tez zawartych w swojej książce *Rzeczy mgliste*<sup>9</sup>. Mam nadzieję, że nie ze wszystkich.

Natomiast wypowiedź Dariusza Karłowicza pięknie ilustruje mechanizm zaprzeczenia obecny w polskim dyskursie inteligenckim, który precyzyjnie opisała właśnie w *Rzeczach mglistych* Joanna Tokarska-Bakir. Króciutko wyliczy formę zaprzeczenia, które świadomie lub nieświadomie wykorzystuje Dariusz Karłowicz. Najpierw ma miejsce uniwersalizacja cierpienia żydowskiego, a następnie próba uniknięcia

<sup>8</sup> Najbardziej nasiloną debatą o Jedwabnem trwała w 2000 i 2001 roku.

<sup>9</sup> Joanna Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004.

problemu poprzez oskarżanie ofiar. W przypadku Dariusza Karłowicza doszło jeszcze do odwrócenia ról, ustawienia oprawcy w miejsce ofiary, czyli nastąpiło gładkie przejście od cierpienia Żydów do cierpienia chrześcijan. W tym momencie następuje zatrzymanie: skupiamy się na własnym cierpieniu. Oraz na znalezieniu nowych oprawców. Miejsce antysemitów zajmują geje i kobiety: pierwszych reprezentuje Pedro Almodóvar, drugie – Magdalena Środa. Ciekawe dla mnie jest niepodejmowanie polemiki z taką wypowiedzią przez innych dyskutantów. Dla mnie jest ona skandaliczna. Sądziłam, że ta dyskusja ma dotyczyć właśnie mechanizmów obronnych, sposobów na uniknięcie konfrontacji z tym, co zaszło.

### Helena Datner:

Ma Pani rację. Wycofuję się z mojej wcześniejszej opinii. To działanie młodych ludzi jest właśnie próbą empatii. Mam też nadzieję, że Joanna Tokarska-Bakir nie wycofa się z tez zawartych w *Rzeczach mglistych*.

### Joanna Tokarska-Bakir:

O tym, z czego się wycofałam, wołałabym porozmawiać po wydaniu mojej książki<sup>10</sup>. Jednak już teraz muszę zaznaczyć, że z jednej rzeczy na pewno się wycofuję: z przekonania, że my, mówiący o antysemityzmie, sami nie jesteśmy zagrożeni złem. Przemówiło do mnie ostrzeżenie przed eksterioryzacją zła, podnoszone w swoim czasie przez Christophera Browninga<sup>11</sup>. W mojej kolejnej książce staram się śledzić strukturalne uwarunkowania wytwarzania zła, a te uwarunkowania dotyczą nas wszystkich. Nikt z nas nie znajduje się poza jego polem.

Chciałabym dodać jeszcze jedno. W filmie studenci mówią: „mógłby zginąć jako...” – ale to tylko identyfikacja symboliczna. Według moich informacji, wszyscy uczestnicy badań san-

domierskich i działań z obrazem to nie-Żydzi, toteż piętno, które przybrali w czasie badań sandomierskich, ma, według terminologii Ervinga Goffmana, charakter piętna towarzyskiego. Pomyślmy jednak, jak czułby się w trakcie takich badań ktoś, kto jest Żydem, Żydówką. I żeby sprawę jeszcze skomplikować: piętno, które nosiliśmy od czasu, gdy po okolicy poszedł „chyr”, że jesteśmy nastłani przez Żydów, *de facto* uczyniło z nas Żydów, tyle że symbolicznych. Skoro my go nie wybraliśmy, choć każdy z nas podjął suwerenną decyzję o przystąpieniu do badań, to jednak mamy większe prawo mówić „mógłbym zginąć jako ...”, niż mielibyśmy bez tej namiastki wykluczenia.

### Dariusz Karłowicz:

Muszę powiedzieć, że typ polemiki, jaki przedstawiła Agnieszka Graff, uniemożliwia odpowiedź. Mogę tylko zapewnić Państwa, że mówiłem o tym właśnie, o czym mówiłem. Jeśli Agnieszka Graff przedstawia tu podejrzenia na temat moich ukrytych przekonań i dyspozycji – a są to przekonania, z którymi się nie utożsamiam – to jej analizę mogę potraktować albo jako owoc nieudanej hermeneutyki, albo na przykład jako wyraz niechęci. Niechęć można przyjąć do wiadomości, ale dyskutować z nią niepodobna.

O czym wcześniej mówiłem? O dość oczywistej prawdzie, że prześladowania zwykle były poprzedzane przez pewne zabiegi służące dehumanizacji przyszłych ofiar. Mówiłem też, że niepokoi mnie fakt masowej produkcji stereotypów służących odczłowieczaniu chrześcijan. To prawda, te sprawy boją mnie i niepokoją. Czy to znaczy, że unikam odpowiedzi na temat kwestii sandomierskiej? Przeciwnie. Moje stanowisko w tej sprawie jest jednoznaczne. Od tego zacząłem. Dlatego zarzut ucieczki przed konfrontacją z tym problemem uważam za chybiony.

Można widzieć grzech swojego Kościoła, boleć nad nim, podejmować wysiłek nawrócenia i zarazem szczerze obawiać się o ten Kościół. Podobnie można widzieć ogólną logikę sytuacji prowadzącej do prześladowań, alarmować, gdy się odradza, i zarazem w niczym nie pomniejszać ofiary i cierpienia Żydów. Nie jest niemożliwością łączenie tych postaw. Odrobina dobrej woli pozwala przyznać, że często idą one w parze. Nie muszą kryć niegodziwości, nie muszą być podstępem.

<sup>10</sup> Książka Joanny Tokarskiej-Bakir *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*, zawierająca także pełny raport z badań sandomierskich, ukaże się w marcu 2008 roku w wydawnictwie W.A.B. Rozdział szósty książki (pt. *Obrazy sandomierskie*) został opublikowany w pierwszym tegorocznym numerze kwartalnika „Res Publica Nowa” (1/2007), a rozdział wprowadzający pt. *Legendy o krwi* w „Tekstach Drugich” 2007, nr 4.

<sup>11</sup> W książce C.R. Browninga, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Warszawa 2000.

**Agnieszka Sabor:**

Chciałabym zawiesić ten spór. Pozwolę sobie natomiast powtórzyć pytanie postawione w filmie przez Joannę Tokarską-Bakir i skierowane do studentów: czy pojedziecie jeszcze do Sandomierza? Jeżeli tak, to po co?

**Lucyna Ciastoń:**

Będę wracać do Sandomierza, ale znalazłam inny Sandomierz – w okolicach Hajnówki. Na początku lipca będą tam prowadzone badania poświęcone podobnej tematyce<sup>12</sup>. Będę wracać do Sandomierza. Przynajmniej mam taką nadzieję.

**Zuzanna Radzik:**

Mam swój Sandomierz chrześcijańsko-żydowski, ale chyba niekoniecznie w Sandomierzu. Sadzę, że to miasto pozostawię Leszkowi Tyboniowi. Natomiast nadal chcę podejmować trudne tematy.

**Anna Klimczak:**

Brałam udział w badaniach, a film Artura Żmijewskiego zrobił na mnie bardzo duże wrażenie. Jest on głosem w dyskusji o Sandomierzu, ważnym szczególnie dla nas, dla tych, którzy tam pojechali. Słyszę, że można odnieść takie wrażenie, że ludzie z Warszawy pojechali do Sandomierza z jakimiś określonymi poglądami. Więcej, że jechali, by osądzać tamtejszych ludzi albo przynajmniej zdystansować się do tego, co tam spotkają. Chciałam powiedzieć, że jest to wizja zupełnie mi obca. Nie wiedzieliśmy, z czym spotkamy się w Sandomierzu. Badania były dla nas trudnym przeżyciem i na pewno zostały po sobie dużo emocji, z którymi musimy radzić sobie do dziś, mimo że od wyjazdu minęło sporo miesięcy.

Chciałabym wrócić do pytania postawionego przez Joannę Tokarską-Bakir: jakich ludzi spotkaliście w Sandomierzu? Dobrych czy złych? To było pytanie prowokacyjne. Dodam – czego za-

<sup>12</sup> Chodzi o prowadzone przez antropologów – członków Białoruskiego Zrzeszenia Studentów – Laboratorium etnograficzne „Podlascy Żydzi – trudna pamięć”. Na badania te składa się m.in. rejestracja wywiadów z osobami pamiętającymi swoich żydowskich sąsiadów (w miasteczkach i wsiach powiatów hajnowskiego i bielskiego, m.in. w Narewce, Orli, Narwi i Kleszczelach). Projekt badawczy dwukrotnie (w latach 2006 i 2007) dotowany przez Fundację Batorego.

brakło w filmie – że od razu padła odpowiedź: spotkaliśmy ludzi takich jak my. Spotkaliśmy zwykłych ludzi, z którymi próbowaliśmy rozmawiać. To tylko tyle.

**Joanna Tokarska-Bakir:**

Podczas badań sandomierskich zmagalam się z dwiema kwestiami. Pierwsza to prawda. Moje badania właśnie jej dotyczyły. Nie przypadkiem w filmie przywoływałam zdanie Cypriana Kamila Norwida, że „prawda ma przywilej całości” i że „nadzieja z prawdy jest”. W sprawie mordów rytualnych prawda jest jednoznaczna. Nie ma tu miejsca na relatywizm: żydowskich mordów rytualnych – o których przez tysiąclecia fantazjowali chrześcijanie – po prostu nigdy nie było. Było natomiast wiele mordów dokonywanych przez chrześcijan na Żydach, w imię takiej czy innej wiary.

Chciałabym na końcu powiedzieć o złudzeniu, któremu często ulegamy. Nie prowadzimy dyskusji między Polakami a Żydami, lecz dyskusję między Polakami a Polakami. To Polacy z Polakami spierają się o obrazy sandomierskie, a także o pamięć o Zagładzie. Nie miejsce, by o tym mówić w tej dyskusji, ale kiedy ukaże się moja książka *Legendy o krwi*, zobaczycie Państwo sami, jakie obrazy Zagłady nam przekazano, co pamiętają z niej ludzie pod Sandomierzem. Są to rzeczy straszne. Mam nadzieję, że wówczas powrócimy do tej rozmowy.

**Zbigniew Nosowski:**

Przed chwilą na pytanie Joanny Tokarskiej-Bakir – jakich ludzi spotkaliście podczas badań, dobrych czy złych? – padła odpowiedź uczestniczki badań: takich samych jak my. Tej odpowiedzi brakuje mi w filmie Artura Żmijewskiego. Z *Polaka w szafie* można odczytać inną odpowiedź: spotkaliśmy ludzi całkowicie nam obcych, których nie potrafimy zrozumieć, więc musimy odreagować to doświadczenie. Dlatego na początku postawiłem pytanie, dlaczego w filmie zabrakło przedstawionej przecież podczas warsztatów propozycji namalowania nowego obrazu dla katedry sandomierskiej, mogącego przekazać niestychanie ważną, ciekawą treść (obraz *Eklezja i Synagoga*).

Mam też drugie pytanie, adresowane do Joanny Tokarskiej-Bakir: jeśli nadzieja z prawdy jest, to jak można nie wierzyć w sens działań edukacyjnych?

**Joanna Tokarska-Bakir:**

Ale można wierzyć w działania artystyczne!

**Zbigniew Nosowski:**

Tak, ale mnie zaskakuje ten ton pełen rezygnacji.

**Joanna Tokarska-Bakir:**

Moim zdaniem działanie artystyczne jest jednocześnie działaniem edukacyjnym.

**Zbigniew Nosowski:**

Jednak w tej dyskusji przeciwstawiano sobie te dwa działania.

Wracając do problemu prawdy. Nie jest tak, że prawda wyzwala automatycznie, gdy ją usłyszymy. Wyzwala wewnętrzne przyjęcie trudnej prawdy. Nie wyzwala powiedzenie komuś: zrobiłeś źle, stosujesz mechanizmy zaprzeczania, etc. Wyzwala przyjęcie przez drugiego tego, że postąpił źle i musi pokutować. Nie wyzwala samo wypowiedzenie prawdy, lecz jej przyjęcie. Wyzwolenie jest procesem, który dokonuje się wewnątrz człowieka.

**Dariusz Karłowicz:**

Mnie ani film Artura Żmijewskiego, ani badania terenowe nie przekonują do pesymistycznej opinii, że strasznych przeświadczeń niepodobna usunąć, pomniejszyć czy zrewidować. Nie rozumiem, na czym oparta jest taka teza. Ta kapitulacja wydaje mi się niezrozumiała. Film jej nie tłumaczy. Natomiast wzmacnia uczucie bardzo głębokiej obcości wobec „złych ludzi z Sandomierza”. Zgadzam się, że pod tym względem film jest wielkim krokiem w tył w stosunku do sławnego tekstu Tadeusza Mazowieckiego.

**Helena Datner:**

Ja nie mam poczucia, że film podkreśla uczucie obcości! Mam całkiem inne odczucie. Nikt też, będąc przy zdrowych zmysłach, nie powiedziałby, że działania edukacyjne w ogó-

le nie mają sensu. Chodzi wyłącznie o formę tych działań.

Wreszcie, problem prawdy. Nie możemy pozbyć się władzy sądenia. Musimy orzekać, co jest prawdą, a co nią nie jest.

**Artur Żmijewski:**

Chciałbym wrócić do filmu i do próby odpowiedzi na pytanie: jakich ludzi studenci spotkali w Sandomierzu. Oczywiście, spotkali takich samych jak oni. Natomiast istnienie tych obrazów jest hańbą. Kościół zdaje sobie z tego sprawę. Brak decyzji w kwestii obrazów wynika z niemożności przyznania się do tej hańby. Dopóki obrazy wiszą w kościołach, to ta hańba nie jest rzeczą oczywistą. Dopiero podpisanie płócien, umieszczenie jakichś wyjaśnień historycznych ukazałoby całą groźbę dotychczasowego stanu rzeczy. To jest sytuacja, w której nazwanie problemu blokuje jego rozwiązanie. Studenci, symbolicznie zdejmując obraz ze ściany sandomierskiej katedry, przyznali się do hańby. Wzięli na siebie część tego draństwa, jakim są te obrazy i ich obecność w Sandomierzu.

Zrobili także jeszcze jedną rzecz. Mówiono już o całej sekwencji stwierdzeń padających w tym filmie: „nazywam się tak i tak, mógłbym zginąć jak Majer Łęczycki...”. Tak, to jest coś więcej niż empatia. To jest zawłaszczanie! Próba uczynienia historii żydowskiej własną historią. Nie jest przecież tak, że Holocaust przydarzył się Żydom jako jakiejś izolowanej grupie mieszkającej w Polsce. On się przydarzył wszystkim tym, którzy tutaj mieszkali i nadal mieszkają. To się przydarzyło nam, mnie. Jestem kimś, komu to się przydarzyło. I wydaje mi się, że tej historii nie można dzielić na historię Polaków i historię Żydów. Studenci dali wyraz pragnieniu przekroczenia tego podziału.

*opracowanie dyskusji:*

*Piotr Kosiewski,*

*Olga Katarzyna Szotkowska*

Helena Datner

## Cztery uzupełnienia i wyjaśnienia do mojego głosu w dyskusji

### O reprezentatywności badań

Wszyscy zgodziliśmy się, że stan umysłów sandomierzan względem wiary w mord rytualny jest zatrważający, choć zapewne nie wszyscy bylibyśmy jednakowego zdania co do zasięgu tych wyobrażeń. Badania, przeprowadzone skądinąd przez bardzo dużą grupę młodych badaczy (40 osób), były bowiem „strukturalne”, a nie ilościowe. Można jednak powiedzieć, że skoro decydenci czy elita sandomierska (w każdym razie istotna jej część) nie zaprzeczają – powiedzmy ostrożnie – występowaniu mordu rytualnego, a co najmniej nie widzą szkodliwości występowania takich wyobrażeń, a jednocześnie postawa taka najwyraźniej nie spotyka się w mieście ze sprzeciwem, to naprawdę kwestia ilości przekonanych i nieprzekonanych o występowaniu mordu rytualnego przestaje w jakimś sensie być ważna. Wygrywa, jest społecznie ważny pogląd, że mord istnieje, albo pogląd pokrewny, że błahostką jest rozpowszechnienie i – *de facto* – dalsze rozpowszechnianie takiej opinii, na przykład przez katedralnych przewodników.

### O pesymizmie i poczuciu bezradności

Pesymizm, a nawet wyrażane poczucie bezradności, nie musi być ani stanem neurotycznym, ani hamować działań naprawczych. Kiedy mówimy, że zdjęcie obrazu nic nie da, ba, może pogorszyć sytuację, to dla mnie to jest element diagnozy, opisu sytuacji. Opisu, który powinien spowodować alarm. Opisu, z którego nie wynika: nie należy nic robić. Odwrotnie, należy bić na alarm. **Częścią problemu w stosunkach polsko-żydowskich, a to może sprawa najważniejsza, jest ucieczka od jasnego widzenia rzeczywistości, ucieczka od powiedzenia: tak, antysemityzm jest problemem.** Owszem, widzi się antysemityzm, ale natychmiast rozcieńcza się go, poleruje, wygładza przez rozmaite, zapewne także półświadome, wielokrotnie opisywane mechanizmy zaczepno-obronne. Obronnie koncentrujemy się nie na samym problemie, ale na jego przyczynach i interpretacjach. W Polsce niezwykle

trudno mówić o antysemityzmie jako o samodzielnej, ważnej kwestii. Sprawa antysemityzmu jest beznadziejnie wprost upolityczniana. Proszę wybaczyć, ale jeśli mówiąc o mordach rytualnych, dochodzi się zaraz do Magdaleny Środy i przypisywanej jej organicznej niechęci do katolicyzmu, to rzeczywiście nie poradzimy sobie nigdy z antysemityzmem, nie ma mowy. W tym miejscu chciałabym przeprosić Dariusza Karłowicza, że zamiast polemizować z nim w trakcie dyskusji, robię to teraz, poniekąd za jego plecami. Mówiłam jednak wówczas, wycofując się z polemiki, że powtarzalność sytuacji i linii myślenia, takich, jakie przedstawił wówczas Dariusz Karłowicz, powoduje u mnie natychmiastowy przyptyw śmiertelnego zmęczenia i prawdziwego zniechęcenia.

### O edukacji

O jakiej edukacji mówimy? Dobra szkolna edukacja zawsze ma sens, ale na jaką skalę odbywa się ona w Polsce? Kto zajmuje się kształtowaniem postaw wobec odmienności, kto uważa to za problem ważny? (Przepraszam w tym miejscu tych wszystkich znakomitych nauczycieli, którzy świetnie tego uczą). By system edukacyjny czymś przejął się naprawdę, na początku musi być diagnoza. Tej nie ma albo jest unikowa. Joanna Tokarska-Bakir zwróciła uwagę, że nikt przez lat dwadzieścia, od czasów pracy Aliny Catej, nie zajął się „obrazem Żyda” w świadomości ludzi. Zwracam uwagę, że antropologia i etnografia dotyczą pewnego tylko fragmentu rzeczywistości żydowsko-polskiej. Socjologia, która winna zająć się obrazem spisku żydowskiego i postaw pochodnych, nie mniej zakorzenionych i nie mniej groźnych, podejmuje takie badania, ale rzadko, jako kwestię oddzieloną dość starannie od głównego, uchodzącego za właściwy, nurtu analizy społeczeństwa. A to socjologia i psychologia społeczna wyjaśniają ten z pozoru tylko dziwny fakt, że antysemityzm nie jest domeną li tylko ludzi prymitywnych i źle wykształconych.

Ale edukacja to nie tylko szkoła i badania społeczne. Edukacja to uczenie poprzez przykład, a kto może i powinien dawać przykład najmocniej oddziałujący, jak nie instytucje państwa oraz jego szeregowi i wysocy urzędnicy? Praca prokuratury, która właściwie niezmiennie umarza sprawy o nawoływanie w publika-

cyjach lub działaniach do nienawiści narodowej, z uzasadnieniem za każdym razem zdumiewającym, jest przykładem, że nie tylko nie ma edukacji publicznej, ale istnieje wręcz antyedukacja. Prokuratura jest interesującą instytucją: jest, ustawowo, ramieniem państwa, a jednocześnie jej działania wykonywane są przeciw przez (nieanonimowych na dodatek) ludzi. Wygląda na to, że państwo i jego obywatele są zgodni w kwestii antysemityzmu, o którym sądzą, że albo go nie ma, albo jest on tak niegroźny, że nie ma co sobie zawracać głowy. Może więc zamiast mówić, że wątpimy w edukację, trzeba zacząć od tego, że edukacji na znaczącą skalę po prostu nie ma.

### O edukacji przez sztukę

Myślę, że nasza rozmowa musiała rozczarować Artura Żmijewskiego; o filmie, czyli również o działaniach poprzez sztukę, mówiliśmy niedużo. Żałuję, bo tematem naprawdę nowym i świeżym byłaby rola sztuki w wychodzeniu z takich impasów, o jakich mówiliśmy. Film pokazuje nam sztukę przede wszystkim

w jej funkcji terapeutycznej; sztuka umożliwia bezpieczne wyrażanie emocji i radzenie sobie z nimi oraz, co naprawdę ważne i co podkreślił Artur Żmijewski, przekuwanie ich na działanie, symboliczne, ale widzieliśmy też działania realne, bardzo interesujące. Sztuka pozwoliła przewyciężyć poczucie bezradności. Terapeutyczna funkcja okazuje się bardzo potrzebna, cały splot polsko-żydowski jest bowiem w niemałej mierze kwestią psychologiczno-psychiatryczną. Rola działań artystycznych wydaje się tu nie do przecenienia. Zanim zaczniemy uczyć o odmiennościach, do tego tak skomplikowanych jak te żydowskie, dobrze jest oczyścić teren przez wentylowanie różnych nagromadzonych emocji. Tylko jak wentylować je na skalę nie laboratoryjną, ale społeczną? Skoro zawodzą państwo i Kościół, to może rzeczywiście sztuka jest tą trzecią, możliwą, właściwą drogą? Tylko co to znaczy w praktyce?

Nie chciałabym, żeby ta inwokacja do sztuki zabrzmiała niepoważnie czy śmiesznie. Wszyscy szukamy nadziei. »

## Dariusz Karłowicz

### Dzięki Ci Panie, że nie jestem jak ten Polak...

Odpowiedzią chrześcijanina na grzech antysemityzmu są modlitwa, pokuta, a jeśli to możliwe – również zadośćuczynienie. Nie jest nią zaprzeczanie winie, nie jest oskarżanie innych. Nigdy dość to powtarzać (w tym również, a może przede wszystkim – sobie). Odpowiedzią chrześcijańskiej wspólnoty na grzechy jej członków – grzechy obecne i przeszłe – odpowiedzią nie jedyną, ale z pewnością bardzo ważną, jest namysł nad sobą, próba odpowiedzi na pytanie, czy nie niosę w sobie wirusa zniszczenia i pogardy, czy nie próbuję zbagatelizować ukrytej we mnie ciemności, czy nie próbuję przepisać jej na innych, tych – w przeciwieństwie do mnie – „złych chrześcijan”. I powiedzmy wyraźnie: nie jest to praca jednorazowa, lecz stały, codzienny wysiłek duchowych ćwiczeń.

Wiem, że taka robota w polskim Kościele trwa. Wiem, że nie brakuje nam ani złej woli,

ani postaw na pokaz. Nie jest to praca łatwa, nie zawsze daje owoce – ale trwa, bo wyraża z samej natury chrześcijaństwa, które jest drogą pokuty, nawrócenia i nadziei. Bo chrześcijaństwo to droga ludzi grzesznych, którzy uświadomienie sobie grzechu uważają nie za przekleństwo, lecz za szczególną łaskę, za jeden z najważniejszych darów Ducha Świętego. Czy rzeczywiście? Czy zawsze przyjmują ją z ochotą? Nie, nie zawsze, bo to trudna łaska. Dobrze wiem, jak trudna. Pewnie najtrudniejsza do przyjęcia. Rzecz w tym, że jedyna, której odrzucenie odbiera nadzieję, ponieważ stanowi grzech niewybaczalny – grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Odrzucenie tego daru to odrzucenie nadziei zbawienia, przyjęcie go to początek nawrócenia – pierwszy krok długiej, trudnej, meandrującej drogi do Boga.

Wyniki sandomierskich badań są przygnębiające. Nie sądziłem, iż katedralny obraz może ciągle oddziaływać na opinie wiernych. Choć zgadzam się ze Zbigniewem Nosowskim i Stanisławem Krajewskim, że bez danych socjologicznych obraz jest niepełny, to przecież świadectwo Leszka Tybonia nie pozostawia wątpliwości – nie mówimy o przekonaniach



kilku odosobnionych wiernych. Dlatego podobnie jak Stanisław Krajewski uważam, że obecny stan sytuacji w Sandomierzu wymaga przeciwdziałania, bo jest sprawą poważną, „śmiertelnie poważną, w dosłownym sensie tego słowa”. Ta sprawa boli. Chciałoby się przerzucić ją na innych, zastąpić się klerem, kościołem sandomierskim, „złymi ludźmi z Sandomierza”. Chciałoby odciąć się od niej i z zadowoleniem podziękować Bogu, że nie jest się jak ten celnik: oszust, zdzierca... antysemita. Tak byłoby łatwiej! Tylko że ta droga prowadzi donikąd.

Co zatem nie podoba mi się w filmie Artura Żmijewskiego? Czy nie dzielam tezy o naganności krytykowanych tam postaw? Oczywiście dzielam. Nieznośne jest coś innego – schematyczność skutkująca niezdolnością do odróżniania postaw od osób. Podział na nas – dobrych, elokwentnych, inteligentnych i oburzonych z jednej strony – oraz na nich – ciemnych, strasznych, obcych i złych z drugiej – stanowi założenie, które czyni ten film zakładnikiem powierzchowności. Zgadzam się ze Zbigniewem Nosowskim, że *Polak w szafie* stanowi wielki krok wstecz wobec myślenia uruchomionego sławnym tekstem Tadeusza Mazowieckiego. Szkoda, bo sprawa zasługuje na bardzo poważne potraktowanie! Niestety, w trudnych sprawach nie wystarczą najlepsze nawet intencje. Dlatego też – co warto dopisać na marginesie – dzieło Żmijewskiego nie nadaje się za bardzo na sprawdzian prawdziwych (a niejawnych) intencji polskich widzów. Założenie, że każdy, kto krytykuje ten film, stosuje „strategię zaprzeczenia”, jest próbą przeniesienia niemądrego manicheizmu tego filmu w obszar rozmowy na jego temat (kto wie, może i dalej). Nie wykluczam, że jest to skuteczna metoda na uciszenie krytyków, szkoda tylko, że jedno głupstwo zostaje rozmnożone w kolejne.

Trzeba powiedzieć o dwóch sprawach. Pierwsza to problem wcielania się w postaci ofiar, druga łączy się z kwestią potępienia. O pierwszej była mowa podczas dyskusji. Podobnie jak niektórzy z widzów, mam wątpliwości wobec sceny, w której młodzi bohaterowie filmu, próbując utożsamić się z ofiarami sandomierskiej zbrodni, mówią: „mógłbym być...”, „mogłabym być...” i wymieniają kolejne imiona zamordowanych. Czy scena ta nie przekracza dopuszczalnych granic eksperymentu? Czy nie jest to

po prostu drastyczne zawłaszczanie i nadużycie? Mam tu, najdelikatniej mówiąc, mieszane uczucia. Dużo uczciwsza i głębsza wydaje mi się sugerowana przez Zbigniewa Nosowskiego próba zadania sobie pytania o to, ile w nas samych jest z tych, którzy dopuścili się sądowej zbrodni, albo z tych, którzy dziś uważają ją za zasłużoną karę? To mądra perspektywa. Uparty głos Nauczyciela mówi: „Przymierzaj się do roli celnika. Przecież nim jesteś, mógłbyś żyć w Sandomierzu, i wtedy, i dziś, więc pokutuj, módl się o nawrócenie i pytaj, ale pytania kieruj przede wszystkim do siebie: Dlaczego ja nie potrafię nic z tą sprawą zrobić? Dlaczego do niej dopuszczam? Dlaczego nie potrafię jej rozwiązać? Co mam robić?”. Czy nie wtedy dopiero, kiedy staniemy się zdolni w sobie samych odkryć tę ciemność, zmierzyć się z nią i ją przewyciężyć – uzyskamy szansę, by stworzyć przestrzeń do rozmowy z tymi, którzy uważają ją za rzecz zwykłą i samą przez się zrozumiałą? Może to nie jedyna droga. Z pewnością niepozbawiona ryzyka (jak choćby ryzyka pychy), ale ważna, bo dająca nadzieję zrozumienia.

Druga sprawa to kwestia pedagogiki potępienia. Pogarda to niszczycielski żywioł, który pochłania zarówno potępiających, jak i potępianych. Ci pierwsi zamykają się w bani swojej nieomyślności i już na dobre przestają cokolwiek rozumieć. Przekreślenie sandomierzan, uznanie ich po prostu za złych, grozi zwykłym odrzuceniem problemu, przerzuceniem go na barki innych (tu: „sandomierskiej ciemnoty”, owych „złych ludzi”, o których pyta studentów Joanna Tokarska-Bakir). Ci drudzy czują się po prostu atakowani, więc odmawiają rozmowy. W filmie pracę duchową zastępuje efekt terapeutyczny – rodzaj duchowego prozaku, który zamiast próby zmierzenia się z problemem oferuje przywrócenie zachwianej równowagi. Dlaczego zastosowana tu kuracja potępienia jest nieskuteczna, a nawet przeciwskuteczna? Powtórzmy. Po pierwsze dlatego, że zamyka drogę do zrozumienia, a co za tym idzie – do dalszych sensownych działań społecznych, edukacyjnych, politycznych itp. (przy okazji trwale uzależniając od leku, ba! – od rosnących dawek pogardy). Po drugie dlatego, że wpycha „złych” za gardę samoobrony, a szansę zmiany postaw redukuje praktycznie do zera. Czy ktokolwiek wątpi w to, że po obejrzeniu filmu Artura Żmijewskiego w telewizji nikt z inda-

gowanych nie będzie chciał powtórzyć takiej rozmowy? Czy film utrudni, czy ułatwi zmianę sytuacji w Sandomierzu? Łatwo o odpowiedź. I jeszcze jedno. Czy szczepionka pogardy rzeczywiście uodparnia nas na pokusę przyjęcia gwałtownie potępianych postaw? Bardzo w to wątpię. Gdy czyta się to, co o ewolucji europejskiego antysemityzmu pisze ostatnio Alain Finkielkraut, to można nawet sądzić, że często bywa wręcz odwrotnie.

W trakcie rozmowy wyszło na jaw, że w poruszanej tu sprawie film mistyfikuje przebieg warsztatów prowadzonych przez Artura Żmijewskiego w Centrum Sztuki Współczesnej. Broniąc się przed zarzutem schematyzmu, występujący w filmie podkreślali, że reżyser spłycał i zniekształcał przebieg ich rozmów. Cieszy mnie, że młodzież okazała się głębsza i bardziej przenikliwa, niż pokazuje to biało-czarny schemat, który zaproponował autor filmu. Szczególnie ważna była dla mnie wypowiedź Anny Klimczak, która, nawiązując do nieszczęśliwego pytania Joanny Tokarskiej-Bakir, czy w Sandomierzu młodzież spotkała ludzi dobrych czy złych, odpowiada: „Dodam – czego zabrakło w filmie – że od razu padła odpowiedź: spotkaliśmy ludzi takich jak my. Spotkaliśmy zwykłych ludzi, z którymi próbowaliśmy rozmawiać”. Jak zapewnia prof. Tokarska-Bakir, budujące główną oś dzieła pytanie było tylko prowokacją. Przyjmijmy, że to prawda. Tylko cóż z tego? Choć na duchu podnosi wiara, że przynajmniej w intencjach przedsięwzięcie „nie służy demaskowaniu sandomierzan i ich głupoty”, to w filmie tego nie widać. Przeciwnie.

Dlatego dyskusja w Fundacji Batorego nie zmienia oceny filmu, który będzie przecież pokazywany bez komentarza. A może dzieło warto choć odrobinę pogłębić? Jeśli się tak nie stanie, to film nadal będzie opowieścią o tym, jak my, polscy inteligenci, przerzucamy swoje problemy na innych, nie chcąc zmierzyć się z nimi na serio. Będzie filmem – mimowolnie bardzo zresztą trafnym i drapieżnym – o pewnym występującym gdzieś rytuale inicjacji, o procesie fundowania pewnego typu inteligenckiej tożsamości na akcie pogardy i na wygodnym poczuciu obcości (i wyższości), które przyzwalają na rezygnację (bo nic się nie da zrobić), a zarazem zwalniają z odpowiedzialności za swoją wspólnotę polityczną, wspólnotę, której nie potrafimy ani kochać, ani rozumieć, ani zmieniać. Zgadzam

się, że taka postawa polskiej inteligencji to jedno z ważnych źródeł polskich bied. Często widzimy, jak słuszne intelektualne i moralne oburzenie – zamiast stać się zadaniem – zostaje uśpione i rozgrzeszone przez chodzące parami lenistwo i pogardę. Czy nie stąd bierze się pokusa stosowania środków, które pewien inteligencki polityk, niestety bez ironii, określił mianem „pałowania (polskiej) świadomości”? Czy nie tu tkwi korzeń pokusy, by – jak pisał Tadeusz Kroński – świadomość tę zmieniać kolbami? To ważny temat, tyle że – jeśli dobrze zrozumiałem – nie był to temat, który zaprzętał autora *Polaka w szafie*. Dlatego mam nadzieję, że ten film można jeszcze poprawić, tak by pokazać inny, głębszy wymiar sprawy. Sam byłbym ciekaw choćby niezwykle ważnego i budzącego nadzieję wątku malowania nowego obrazu dla sandomierskiej katedry – obrazu *Eklezja i Synagoga*. Jeszcze słowo o rezygnacji, która tak silnie emanuje z filmu Artura Żmijewskiego. Widzę w niej istotny składnik mechanizmu potępienia. Bo jeśli – i tu znowu pytanie, czy film nie parodiuje poglądów młodych bohaterów – nic nie można zrobić, to przecież ucieczka w potępienie staje się ogromnie silną pokusą. Czy jednak konstrukcja: „byłem – nic nie dało się zmienić – potępiam” nie grzeszy naiwnością? Czy prędki pesymizm nie jest stroną lekko-myślnego optymizmu? Czy bohaterowie filmu rzeczywiście sądzili, że wystarczy na kilka dni wyskoczyć z Warszawy, wpaść na herbatę, chwilę pogadać, żeby bez trudu zmienić zakorzenione poglądy? A czy taka próba to dość, żeby po niej potępić, zrezygnować z dalszych, powiedzieć, że się nie da? A może warto zastanowić się, czy w samej nadziei zmiany czyichś poglądów podczas takiej wizyty nie kryje się błąd? Cienka nitka pogardy? Psychologiczna naiwność? Ziarno pychy?

Przyznaję, że dużo bliższe jest mi podejście, które reprezentuje Leszek Tyboń. Mówię: „bliższe” i brzmi to tak, jakbym chciał się pod jego dzieło podłączyć i sam tym światłem zaświecić – a ja go po prostu podziwiam. Nie ma tu naiwnego optymizmu, nie ma też rezygnacji. To podejście mądre, trzeźwe, cierpliwe i wyważone, a co najważniejsze – to podejście pełne szacunku dla ludzi, z którymi się nie zgadza. W działaniu Leszka Tybonia widać szacunek nawet dla tych, których przekonania uważa za tak przygnębiające, by ich zmianie warto było poświę-

cić kawał życia. Nie wierzę w pedagogiczną wartość pogardy. Jeśli coś może się zmienić, to tylko dzięki działaniom *con amore*. Warto jeszcze raz posłuchać: „...jest sprawa ważniejsza od decyzji władz Kościoła – **poszukiwanie dobra w sercach sandomierzan i całego otoczenia** [podkreślenia moje – D.K.]. Dla mnie i dla innych osób działających tam, na miejscu, istotne jest to, by mieszkańcy zrozumieli, że mają do czynienia ze złem. Nie wystarczą tu najbardziej atrakcyjne artykuły prasowe i konferencje. To już robiliśmy, wspomagani przez dziesiątki znakomitych osób wypowiadających za każdym razem bardzo mądre słowa. Skutek tych działań dla wszystkich jest wiadomy. W tej sytuacji postanowiliśmy zająć się edukacją. Krok po kroku **staramy się przytulić do**

## Zbigniew Nosowski

\* \* \*

Nie miałem zamiaru dopisywać niczego do swych wypowiedzi. Uważam bowiem, że wartościowy jest sam zapis tej dyskusji w kształcie mniej więcej podobnym do rzeczywistego jej przebiegu. Okazało się jednak, że w wersji przeznaczonej do publikacji znalazła się adresowana do mnie wypowiedź Joanny Tokarskiej-Bakir, która nie padła podczas spotkania w Fundacji Batorego. Wymaga zatem mojej odpowiedzi. Pani Profesor dopisała słowa: „niepokoi mnie spokój, z jakim Zbigniew Nosowski podchodzi do zagadnienia sandomierskiego. «To już wiemy» – mówi. I co robi z tą wiedzą? Wiedza ta sprawia, że film, który coś z nią próbuje zrobić, jego wprawia w wygodne «rozzarowanie»”.

Słowa te zakładają konieczną zbieżność między stosunkiem do problemu obecności obrazu w katedrze i do filmu Artura Żmijewskiego. Dla mnie natomiast te sprawy są odrębne, a oddzielnym jeszcze problemem są badania prof. Tokarskiej-Bakir, których autorską wizję film przedstawia. Czytelnik łatwo może znaleźć moje stanowisko w poszczególnych sprawach w tekście dyskusji. Streszczę je jednak tutaj. Kolejno:

1. Skandalem jest dla mnie, że katolicka katedra stała się miejscem podtrzymywania z gruntu fałszywego mitu o Żydach-dzieciobójcach.

**naszej wspólnej idei** coraz więcej młodych ludzi. [...] Udało się nam już przygotować program edukacyjny, adresowany do młodzieży szkolnej. Wierzę, że te działania pomogą w podniesieniu poziomu wiedzy o obrazach sandomierskich, **bo do tej pory niewiele osób w Sandomierzu coś wie na ten temat”**.

Jak sądzę – ostatnie „wiedzieć” nie znaczy tu „usłyszeć w rozmowie z jedną panią z Warszawy” ani „wysłuchać od aroganckiego pana w telewizji”, ale „przyjąć od kogoś, kto zobaczył w nas osobę godną rozmowy”. Na szczęście świat jest bardziej skomplikowany, niż śniło się to krytycznym artystom czy współczesnym wyznawcom hermeneutyki podejrzeń. Jak długo ktoś widzi to tak ostro jak Leszek Tyboń, tak długo iskra nadziei nie gaśnie. »»

2. Badania terenowe uważam za generalnie bardzo cenne, gdyż dobitnie pokazują trwanie mitu o mordzie rytualnym we współczesnym społeczeństwie.

3. Film uważam za zmarnowaną szansę artystycznego pokazania problemu. Gdybym wiedzę o badaniach czerpał wyłącznie z filmu, miałbym ich zafaszowany obraz (co udowodniła także nasza dyskusja). Całe szczęście, wiem o badaniach nieco więcej, niż pokazuje obraz Artura Żmijewskiego.

Prosiłbym o uszanowanie tego elementarnego rozróżnienia. Nie można traktować rozczarowania filmem jako dowodu na rzekomy brak wystarczającego przejęcia się problemem sandomierskim. Owszem, staram się, by moje wypowiedzi cechował spokój, także w ocenie zjawisk bardzo negatywnych. Mam bowiem poczucie obowiązku, polegającego na tym, bym jako publicysta dążył do tego, by **jak najtrafniej** opisać problemy i sugerować (jeśli potrafie) najlepsze ich rozwiązania, nie zaś na tym, by **jak najmocniej** potępiać zło. Przypomnieć można słynną rozmowę na spacerku obozu internowania między Tadeuszem Mazowieckim a Sewerynem Jaworskim, przywódcą radykalnego skrzydła NSZZ „Solidarność”. Jaworski, spotkawszy Mazowieckiego, powiedział: „A nie mówiłem, panie Tadeuszu, że trzeba było ostrzej?”. Mazowiecki odparł: „A nie mówiłem, panie Sewerynie, że trzeba było mądrzej?”. Zdecydowanie staję po stronie „mądrzej” niż „ostrzej”... »»

## Noty biograficzne

**Anna Bikont** (ur. 1954), dziennikarka. W stanie wojennym redagowała podziemny „Tygodnik Mazowsze”, od 1989 roku pracuje w „Gazecie Wyborczej”. Wydała m.in.: *Pamiętkowe rupiecie, przyjaciele i sny Wisławy Szymborskiej* (1997), *My z Jedwabnego* (2004), *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu* (z Joanną Szczęsną, 2006).

**Lucyna Ciastoń** (ur. 1986), absolwentka antropologicznych studiów licencjackich w Collegium Civitas. Uczestniczka badań w Sandomierzu.

**Helena Datner** (ur. 1949), socjolog. Zajmowała się badaniami nad antysemityzmem w Polsce, historią Żydów wieku XIX i najnowszą. W latach 1999–2001 przewodnicząca Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, obecnie pracownik Żydowskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. Opublikowała m.in.: *Czy Polacy są antysemitami* (współautorka, red. Ireneusz Krzemiński, 1996), *Żydzi w Polsce w latach 1944–1968. Wybór materiałów źródłowych* (z Aliną Całą, 1998).

**Konstanty Gebert** (ur. 1953), publicysta. Współzałożyciel Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. W stanie wojennym – pod pseudonimem „Dawid Warszawski” – redaktor i publicysta dwutygodnika „KOS” i innych wydawnictw podziemnych. W latach 1992–1995 relacjonował dla „Gazety Wyborczej” wojnę w Bośni. Założyciel i w latach 1997–2000 redaktor naczelny miesięcznika „Midrasz”. Obecnie publicysta „Gazety Wyborczej”. Autor m.in.: *Przerwa na myślenie* (1986), *Magia słów* (1991), *Obrona poczty sarajewskiej* (1995), *Dziesięć dni Europy. Archeologia pamięci* (2004), *Wojna czterdziestoletnia* (2004).

**Agnieszka Graff** (ur. 1970), anglistka, tłumaczka i publicystka. Pracownik Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego. Redaktorka pisma „The Americanist”. Wydała m.in. *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym* (2001). Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Krytyce Politycznej”, „Kulturze i Społeczeństwie”, „Res Publice Nowej” i „Rzeczpospolitej”.

**Dariusz Karłowicz** (ur. 1964), filozof. Współtwórca i prezes Fundacji Świętego Mikołaja. Współautor organizowanych przez Fundację społecznych kampanii reklamowych. Od 1999 dyrektor marketingu w TU Allianz Polska S.A. Z Markiem A. Cichockim założyciel rocznika filozoficznego „Teologia Polityczna”. Publikował m.in. w „Res Publice Nowej”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku

Powszechnym”, „Więzi”, „Znaku” i „Życiu”. Autor książek: *Arcyparadoks śmierci* (2000), *Koniec snu Konstancyjna* (2004), *Sokrates i inni święci* (2005).

**Anna Klimczak** (ur. 1983), studentka Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczka badań w Sandomierzu.

**Stanisław Krajewski** (ur. 1950), matematyk, zajmuje się logiką i filozofią matematyki. Obecnie pracownik Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1989 roku współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Od 1997 roku członek zarządu Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich RP. Członek Międzynarodowej Rady przy Muzeum Oświęcimskim. Opublikował m.in.: *Żydzi, judaizm, Polska* (1997), *Twierdzenie Gödla i jego interpretacje filozoficzne: od mechanicyzmu do postmodernizmu* (2003).

**Zbigniew Nosowski** (ur. 1961), dziennikarz, publicysta, działacz katolicki. Redaktor naczelny miesięcznika „Więź”. Konsulator Papieskiej Rady ds. Świeckich, audytor Synodu Biskupów w 2001 i 2005 roku. Członek zarządu warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Od marca 2007 roku współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Wydał: *Dzieci Soboru zadają pytania* (red., 1996), *Parami do nieba: małżeńska droga świętości* (2004), *Zapatrzenie. Rozmowy ze Stefanem Świeżawskim* (z Anną Koron-Ostrowską i Józefem Majewskim, 2006).

**Krzysztof Persak** (ur. 1968), historyk. Pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN oraz Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Redaktor (z Pawłem Machcewiczem) dwutomowej pracy *Wokół Jedwabnego* (2002). Wydał m.in.: *A Handbook of the Communist Security Apparatus in East Central Europe 1944–1989* (z Łukaszem Kamińskim, 2005), *Sprawa Henryka Hollanda* (2006).

**Zuzanna Radzik** (ur. 1983), teolog. Obecnie studiuje na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Członkini Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów. Publikowała m.in. w „Tygodniku Powszechnym”. Uczestniczka badań w Sandomierzu.

**Agnieszka Sabor** (ur. 1970), historyk i krytyk sztuki. Redaktor „Tygodnika Powszechnego”, publikowała m.in. w „Znaku” i „Rzeczpospolitej”. Współpracuje z Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie. Wydała *Sztetl. Śladami żydowskich miasteczek* (2005).

**Joanna Tokarska-Bakir** (1958), antropolog kultury, eseistka. Wykładowca w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

oraz w Collegium Civitas. Prowadziła badania terenowe w Meksyku, Indiach i Bhutanie. Jest autorką wielu prac z zakresu antropologii kultury i etnografii, m.in.: *Wyzwolenie przez zmysły. Koncepcje soteriologii tybetańskiej* (1997), *Obraz osobliwy. Hermeneutyczna lektura źródeł etnograficznych* (2000), *Rzeczy mgliste. Eseje i studia* (2004). Laureatka nagrody „Res Publici Nowej” za najlepszy esej roku 2001 (*Obsesja niewinności*). Jej książka *Legendy o krwi. Antropologia przesądu* ukaże się w 2008 roku.

**Leszek Tyboń** (ur. 1953), przedsiębiorca, prezes Stowarzyszenia EKOSAN (inicjatywa przeniesienia obrazu Karola de Prévot z katedry do Muzeum Tolerancji i Dialogu w Sandomierzu oraz umieszczenia na ścianie byłej synagogi w Sandomierzu Tablicy Pamięci, poświęconej ofiarom mordów sądowych), przewodniczący Zarządu Partnerstwa Ziemi Sandomierskiej. Członek Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów (inicjatywa Tablicy Pamięci Sprawiedliwych Ziemi Staszowskiej). Współpracuje z redakcją pisma „Akcent Sandomierski”, w którym publikował m.in. artykuły dotyczące problematyki obrazów sandomierskich.

**Hanna Węgrzynek** (ur. 1959), historyk. Pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Zajmuje się dziejami Żydów w okresie staropolskim, a zwłaszcza stosunkami między wyznawcami judaizmu a chrześcijanami. Wydała m.in. „Czarna

*legenda” Żydów. Procesy o rzekome mordy rytualne w dawnej Polsce* (1995).

**Artur Żmijewski** (ur. w 1966), ukończył Wydział Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, broniąc dyplom w pracowni prof. Grzegorza Kowalskiego. Tworzy realizacje wideo i filmy, instalacje, obiekty oraz fotografie. Niezależny kurator wystaw zbiorowych (m.in. *Ja i AIDS*, 1996; cykl wystaw *Parteitag*, 1997–1999; *Sexxx*, 2000; *Polska*, 2002; *Wybory.pl*, 2005 – z Pawłem Althamerem), redaktor ukazującego się nieregularnie w latach 1992–1998 pisma o sztuce „Czereja”, autor tekstów teoretycznych i krytycznych o sztuce, m.in. opublikowanego w „Krytyce Politycznej” manifestu *Stosowane sztuki społeczne* (2007) oraz zbioru rozmów z artystami nurtu sztuki krytycznej *Drżące ciała* (2007). W 2005 roku reprezentował Polskę na *LI Biennale* w Wenecji – pokazał tam film *Powtórzenie*. Współpracuje z warszawską Fundacją Galerii Foksal.

**Jolanta Żyndul** (ur. 1964), historyk. Kierownik Centrum Badania i Nauczania Dziejów i Kultury Żydów w Polsce im. Mordechaja Anielewicza, Instytut Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Wydała m.in.: *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937* (1994), *Państwo w państwie? Autonomia narodowo-kulturalna w Europie Środkowowschodniej w XX wieku* (2000).